

RAFIK SCHAMI

SZCZERY
KŁAMCA

POWIEŚĆ TYSIĄCA
I JEDNEGO KŁAMSTWA

Przekład
Elżbieta Zarych

Wydawnictwo WAM

Tytuł oryginału
DER EHRliche LÜGNER
Roman von tausendundeiner Lüge

© 1992 Beltz Verlag, Weinheim und Basel
Programm Beltz & Gelberg, Weinheim

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja
Zofia Palowska

Korekta
Barbara Cabała

Projekt okładki

ChapterOne DESIGN PARTNERS

Zdjęcie na okładce

© Oleg Gekman – Fotolia.com
© christophe BOISSON – Fotolia.com

Logo serii
Sebastian Stachowski

ISBN 978-83-7767-013-2

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Spis treści

1. Przybycie albo Początek wszystkich rzeczy	7
2. Pułapka albo Niebezpieczeństwa długotrwałej miłości	16
3. Mała albo Jak właściwie powinno nazywać się szczęście?	23
4. Ulica albo Jak ktoś nieodwoalnie zdobył swoją reputację	34
5. Krokodyl albo Jak czasami może nas uratować tylko gruba skóra	41
6. Dzieciństwo albo Jak położna weszła śmierci w paradę	50
7. Trzynasty Józef albo Jak przesąd przez ogień stał się wiarą	55
8. Znowu Mała albo Jak dzięki kłamstwom można wykonywać uczciwą pracę	67
9. Babcia albo Jak pewna tygrysica długo była uważana za szarą myszkę	76
10. Tygrysica albo Jak pewne kłamstwo miało smak prawdy	91
11. Strach albo Jak pewien strach na wróble został rozbójnikiem	99
12. Zajączokuna albo Jak połowiczna prawda stała się podwójnym kłamstwem	109
13. Wynałazca albo Jak mówiąca deska milczała, dopóki nie nadszedł właściwy czas	119
14. Małpa albo Co dziwnego wydarzyło się na pewnej wycieczce	132
15. Uliczny magik albo Jak drobny spryt zwyciężył grubiaństwo	147
16. Dschamil albo Podróż do raju	154
17. Sahar albo O niestranności mowy niezależnej	162
18. Fakir albo Dlaczego nie powinno się połykać wszystkiego	168
19. Mucha albo Jak można wypierdzić majątek	174
20. Papuga albo Chęć posiadania własnego słowa	185
21. Pies albo Dlaczego żadne społeczeństwo nie obejdzie się bez żebraków	195
22. Kot albo Dlaczego powinno się upierać przy czerwonym arbuzie	207
23. Faris albo Jak można ze wszystkim przesadzić	215
24. Koza albo Jak zmieniają się czasy	226

25.	Osiół albo Dlaczego Tarzana opuściła Morganę	231
26.	Sobowtór albo Dlaczego odbicie nigdy nie jest identyczne z oryginałem	239
27.	Mona albo Jak się zgubić we własnym labiryncie	248
28.	Wilk albo O obłudzie jagniąt	255
29.	Fajerwerki albo Jak się wysyła uciążliwych słuchaczy do domu	260
30.	Tchórz albo O trudzie bycia wzorem	278
31.	Nosouch albo Dlaczego nie zawsze można słuchać	292
32.	Słoń albo O morderczej pamięci	303
33.	Wścibiacz albo Co potrafi zbroidzić ciekawska trąba	311
34.	Jeszcze raz Mała albo Jak można tak żyć szczęściem, żeby nie było go mniej	324
35.	Śmierogella albo Kto potrafi rozbawić klauna?	334
36.	Kwiecień albo Jak głowa zmienia swego właściciela	350
37.	Semperpro albo Jak nie można już na niczym polegać	366
38.	Elias albo Jak gburzy niekiedy mdleją	378
39.	Kameleon albo Jak odwraca się kartkę na właściwy czas	388
40.	Cieniotrzepotak albo Jak lód mórz zamienił się w lzy	398
41.	Baraniak albo Gość jako ciężar	409
42.	Pelikan albo Jak podnosi się to, co niskie	417
43.	Kruk albo O maskowaniu się gołębi	422
44.	Wodojęcz albo Jak ktoś na darmo łowi komplementy	429
45.	Ślimak albo Walka o ostatnie miejsce	438
46.	Przełom albo Znowu początek wszystkich rzeczy	445

Przybycie albo Początek wszystkich rzeczy

Mam na imię Sadik, ale nawet to nie jest pewne. Ponieważ już pierwsze słowo, które wypowiedziałem, było kłamstwem. Nie miałem wtedy jeszcze sześciu miesięcy. Tego dnia mój ojciec wrócił z pracy i nie zwrócił na mnie uwagi. Rozgniewało mnie to. Kilka godzin później pochylił się nadę mną. Rozmyślałem z zamkniętymi oczyma o mojej przyszłości. Mój ojciec tego nie zauważył i głośno mnie zapytał, czy jeszcze żyję. Zagotowałem się ze złości, a ponieważ wiedziałem, że mój ojciec niczego tak nie nienawidzi, jak mylenia go z moją mamą, wyciągnąłem do niego ramionka i nazwałem go „mamą”. Było to moje pierwsze kłamstwo, no i zadziałało.

– Z twojego syna nic nie będzie! – powiedział gniewnie do mamy.

Bardzo się pomylił. W moim długim życiu wiele widziałem i wiele przeżyłem, zdobyłem sławę i wiedzę, cierpiałem biedę i męki. A kiedy pewnego dnia jeszcze raz przyjdzie anioł śmierci i zapyta mnie, czy jestem gotowy, to tym razem, inaczej niż w przeszłości, powiem, że tak, ponieważ podczas tego jednego pobytu na ziemi cieszyłem się tak pełnym życiem, że wystarczyłoby go dla dziesięciu ludzi. Ale z pewnością nie umrę, zanim nie opowiem mojej historii. A moja historia dobiega końca, ponieważ kilka dni temu jeszcze raz spotkałem Małą.

Bardzo się postarzałem, ale jak bardzo, tego nie wiem. Nie chcę też tego wiedzieć. Będę stary i młody zgodnie z porami dnia i porami roku.

I ile razy mówię, że w moim długim życiu przeżyłem wystarczająco dużo cudownych rzeczy, to życie poucza mnie wciąż na nowo, że cudowne rzeczy jeszcze się nie zdarzyły.

Przed tygodniem usłyszałem, że przybył do naszego miasta cyrk z Indii. Odżyły we mnie stare wspomnienia i postanowiłem pójść do tego cyrku, ale przez trzy dni było to niemożliwe z powodu przedoperacyjnych badań do zabiegu na moim prawym oku. Dopiero przedwczoraj wybrałem się do cyrku i zdenerwowałem się, gdy się dowiedziałem, że bilety na przedstawienie zostały już wykupione. Dopiero po długich negocjacjach zdobyłem jeszcze jedno miejsce, niezbyt wygodne i w najdalszym rzędzie.

Cyrk nie był zły. Numer z dzikimi zwierzętami był może trochę zbyt nerwowy, ale tresurą koni można się było rozkoszować jak snem o szlachetnych wierzchowcach, a widzowie byli, jak to w Arabii, co do jednego miłośnikami koni. Nagrodzili ten numer pełnymi zachwyty oklaskami.

Nagle zamarła mi krew w żyłach. Zobaczyłem tancerkę na linie i w pierwszym momencie mogłem przysiąc, że nie była ona nikim innym, jak tylko Malą. Lecz potem opadły mnie wątpliwości i zniszczyły moją pewność.

Jednak zdecydowanie to była ona, i z każdym krokiem, który robiła tam na górze, na linie, byłem tego znów coraz bardziej pewien. Ależ tak, tak, to była ona. Mała nie mogłaby się nigdy zmienić. Niby jak? Obłądnie ją wtedy kochałem. Ale ona była dziesięć lat starsza ode mnie, a ta kobieta na linie była za młoda, miała co najwyżej pięćdziesiąt pięć lat. Lecz kto wie, są ludzie, którzy opierają się czasowi i od pewnego roku już się nie starzeją. A może Mała wtedy skłamała co do swego wieku?

Ta artystka wykonywała swój numer z lekkością i wdziękiem gazeli. Uśmiechem tuszowała strach na wysokiej linie – dokładnie tak, jak przed czterdziestu laty. To była ona. Nikt tak nie chodził jak Mala. Także jej stary numer z saltem do tyłu poderwał publiczność do burzy oklasków, które tak samo jak wtedy nie mogły się zakończyć.

Kiedy zeszła, ukłoniła się, spojrzała na widzów promiennym wzrokiem i przez chwilę myślałem, że mnie zobaczyła i uśmiechnęła się do mnie, chociaż z pewnością tak nie było. A gdzie było jej wielkie znamię na szyi? Miało ono kształt motyla i Mala opowiadała mi, że ten motyl trzykrotnie uchronił ją przed upadkiem. Śmiałyśmy się wtedy, a ja całowałem motyla i prosiłem go, żeby jeszcze lepiej uważał na Malę.

Może usunęła go operacyjnie albo ja nie widziałem dobrze. Tak, na pewno, moje oczy nie są już najlepsze. Przed wszystkim na prawe przed operacją ledwie widziałem.

Powinienem ją zapytać. Ale ją otaczali dziennikarze, a ja przez całe swoje życie byłem nieśmiały. Całą noc dręczyły mnie wątpliwości, czy ta kobieta była moją Malą, czy też nie. Może wróciła z mojego powodu po wszystkich tych latach do Morgany. Podczas tych przemyśleń robiłem sobie potworne wyrzuty. Postanowiłem zaraz na drugi dzień odszukać cyrk i zapytać artystkę, jak się nazywa.

Częściowo byłem całkiem pewny, że to była Mala, ale kiedy wczoraj przed południem dotarłem do placu targowego, cyrk zniknął. Pilnujący placu strażnik uspokoił mnie i powiedział, że cyrk przed powrotem do Indii będzie jeszcze gościł na północy, w Tanii i Palope.

Oczywiście najchętniej pojechałbym tam od razu, ale przecież na popołudnie miałem wyznaczony termin operacji.

No więc dobrze, dzisiaj w czasie wizyty rozmawiałem z lekarzem. Był zadowolony z operacji i powiedział, że jeśli w ciągu najbliższych trzech dni nie będzie komplikacji, to zostaną wypuszczony już we wtorek. A potem nic już mnie

nie powstrzyma. Muszę zobaczyć Malę. I dogonię ją w Tanii czy w Palope, a jeśli nie tam, to gdziekolwiek po drodze do Indii; strażnik powiedział bowiem, że w Tanii cyrk zostanie przez tydzień, a z takiego milionowego miasta jak Palope żaden cyrk nie wyjeżdża po mniej niż tygodniu.

Z pewnością to była ona. Jak mógłbym kiedykolwiek zapomnieć o Mali i indyjskim cyrku?

Jeszcze dzisiaj pamiętam każdy szczegół, chociaż było to czterdzieści lat temu. Wiele gazet w kraju i za granicą tygodniami pisało o Mali, cyrku i również o mnie. Moje zdjęcie ukazywało się w prasie nawet częściej niż ówczesnego prezydenta państwa Hadaheka.

To, jak poznałem Malę i dlaczego byłem tak interesujący dla prasy, to długa historia, która, chociaż opowiadam ją powściągliwie, i tak wydaje się przesadzona.

Pamiętam to dziś jeszcze, że był akurat początek maja, kiedy Cyrk India pojawił się w naszej stolicy, Morganie. Cyrkownicy ze swymi zwierzętami przybyli na wpeł załodzeni. Mieszkańcy Morgany obserwowali pochód kolorowych wozów cyrkowych raczej ze współczuciem niż z ciekawością. Wiedzieli, że indyjski cyrk przybył w nieodpowiednim czasie.

Tuż przed nim, w kwietniu, wyjechał szwajcarski cyrk Bein po trzymiesięcznym *tournée* po całym kraju. Szwajcary pokazali wiele egzotycznych i bardzo zadbanych zwierząt. Ich brawurowi akrobaci i promieniujące urodą kobiety w swoich błyszczących strojach szturmem zdobyli serca ludzi. Czar kolorów, świateł i ruchu! Ale wszystko minęło jak zakochanie. To znaczy o wiele za szybko: bilety na przedstawienie pożegnalne były wykupione.

Ten ostatni występ artystów i ich zwierząt w Morganie na zawsze zostanie w pamięci widzów. Magik Libano Connectio sprawił, że widzowie ze zdumienia zapomnieli o od-

dychaniu. Połykał całymi wiadrami stare, brudne banknoty i zardzewiałe monety, wypijał z butelki solidny łyk niebieskawego magicznego środka, a potem wypluwał wyprasowane banknoty i błyszczące monety. Nawet ówczesny prezydent państwa Hadahek, który – poza plakatami – rzadko się uśmiechał, zaśmiewał się do łez przy tym numerze, zachwycony klaskał w dłonie i żądał bisów.

No ale wróćmy do indyjskiego cyrku. Policja towarzyszyła mu podczas przybycia do Morgany nie na teren targów w bogatej dzielnicy, gdzie jeszcze w kwietniu szwajcarski cyrk rozbił swoje kolorowe namioty wśród zieleni i w pobliżu rzeki, ale na posępny, zapyłony plac przed dzielnicą biednych, przy wschodniej bramie naszego miasta.

Kolorowe wozy, słonie, wielbłądy, egzotyczne woły, konie i osły ciągnęły jak karawana wąskimi ulicami Starego Miasta. Kiedy kolumna dotarła do wielkiego terenu przed wschodnią bramą, ciągnęła już za sobą niezliczoną liczbę dzieci.

Dyrektor cyrku pożegnał się z policjantami i dał każdemu dwa bilety. Jeden z nich chciał więcej i dukał łamanym angielskim:

– Ja, dwanaścioro dzieci, wszystkie patrzeć na cyrk!

Dyrektor cyrku uśmiechnął się uprzejmie i powiedział:

– Ja też, a moje też kochają cyrk, dlatego mogę dać tylko dwa bilety.

Pierwszą rzeczą, którą zrobił dyrektor, było obejście placu dookoła i ocenienie go. Gapie biegali za nim chmarą, ale pchali się tylko do określonego punktu, tak jakby małego dyrektora cyrku otaczał niewidzialny mur.

Dyrektor cyrku miał pod pięćdziesiątkę i krok tak zadziwiająco lekki, jakby tylko od czasu do czasu dotykał stopami ziemi. Jego ruchy nasuwały raczej myśli o jakiejś ceremonii religijnej niż o dokładnie skalkulowanym technicznie pomiarze. W pewnym określonym punkcie wbił w ziemię

żelazny palik. Ten punkt stał się centrum nie tylko głównego namiotu, ale całego świata cyrku.

Kiedy artyści zaczęli stawiać maszty namiotu, nie trwało nawet pół godziny, a przez obecnych tam wśród widzów mężczyzn przetoczyła się szczególna fala sympatii i ich zagarnęła. Niektórzy Hindusi znali parę uprzejmych słów po arabsku i prawie wszyscy mówili po angielsku, ale Arabowie niestety nie. Lecz po krótkim czasie widziałem, jak się rozumieli. Milcząc, zbliżali się do siebie.

Wozy mieszkalne, wozy z ładunkiem, transportery z klatkami dla zwierząt wkrótce utworzyły ochronny mur zewnętrzny. Dzieci wlokły w wiadrach wodę do koryt, z których były pojone zwierzęta. Widzowie dziwili się olbrzymiej ilości wody, którą był w stanie wciągnąć w siebie spragniony wielbłąd. A dzieci z mojej dzielnicy, które w domu robiły sceny, jeśli się je prosiło o szklankę wody, tutaj z własnej woli biegły, stękając i pocąc się, z wylewającymi się wiadrami, aby napoić zwierzęta.

Budowa posuwała się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki i w tym ciągłym ruchu tam i z powrotem, który zdawał się beładną bieganiną, zauważało się planowe działanie i dokładny porządek. Żaden krok i żaden ruch ręką nie był zbędny. Dzieci i dorośli, którzy stali ludziom cyrku na drodze, zostali przepędzeni opryskliwymi okrzykami.

Morgańczycy dziwili się, że do tej całej budowy, z balkonami i siedzeniami włącznie, nie był konieczny żaden gwóźdź. A potężny namiot utrzymywały maszty, które nawet nie musiały zostać osadzone w ziemi. I z jakąż zręcznością osadzono te maszty i zawieszono tak wysoko ciężką niebieską plandekę namiotu! Dyrektor cyrku nadzorował prace, dając wskazówki szybko i cichym głosem. W mniej niż sześć godzin stanął namiot, włącznie z siedzeniami i wygodnymi łóżkami. A kiedy w końcu nad dachem namiotu załopotowały flagi Indii i Morgany, dyrektor cyrku odetchnął z ulgą.

W tym samym dniu załatwiono niezbędne podłączenie do wody i elektryczności, a niektórzy mieszkańcy zazdrościli Hindusom, że tak szybko to załatwili.

– Cieszcie się, że jesteście obcokrajowcami. Jako morgańcyzy czekalibyście miesiąc na wodę i przynajmniej dwa na prąd – powiedział poprawnym angielskim nauczyciel do dyrektora cyrku.

Ten uśmiechnął się i odparł:

– W Indiach nie jest inaczej.

Jego odpowiedź obiegła wszystkich wokół, ludzie się śmiali, a kiedy się dowiedzieli, że dyrektor cyrku ma na imię Amal, niektórzy z zachwytem wołali:

– Naprawdę cię nam brakowało! Witaj!

Z uprzejmości nauczyciel angielskiego nie przetłumaczył dyrektorowi cyrku tego zdania dokładnie, ponieważ ludzie chcieli przez to powiedzieć, że brakowało im nadziei. Amal po arabsku znaczy bowiem nic innego jak tylko ‘nadzieja’.

– Potrzebujemy trocin – powiedział dyrektor do jednego starego morgańcyzyka.

Nauczyciel angielskiego zniknął nagle gdzieś w tłumie, zaś stary mężczyzna zdawał się nie rozumieć o co chodzi. Tak więc dyrektor cyrku Amal wyjaśnił wprawnie w sprawdzonej międzynarodowej pantomimie za pomocą piły i kawałka drewna, czego potrzebuje, i natychmiast przez zebranych przeszedł pomruk.

– On potrzebuje trocin. Nic łatwiejszego! Dlaczego trocin? Jedzą je słonie, nie, bawoły – zgadywały niektóre stare kobiety stojące koło mnie, ale wkrótce także dla nich było jasne, że dyrektor potrzebował trocin na arenę.

W naszej dzielnicy było pod dostatkiem stolarzy, cieśli i warsztatów, w których wyrabiano intarsje¹, gdzie powstają

¹ Intarsja – technika zdobienia polegająca na wykładaniu powierzchni drewnianych przedmiotów (najczęściej mebli) fragmentami z innych

trociny. W mgnieniu oka młodzi wrócili z wieloma wypchanymi workami, ale dyrektor cyrku chciał więcej, a potem jeszcze więcej, aż w końcu piętrzyła się tam góra worków z trocinami wielkości domu.

Tymczasem artyści mieszaali glinę na podkład pod arenę. Daje on oparcie kopytom zwierząt podczas numerów artystycznych. Dla dzieci naszej dzielnicy była to olbrzymia radość, kiedy dowiedziały się, że wolno im deptać glinę swoimi bosymi stopami. Nawet dwie stare kobiety wmieszały się między dzieci i zadowolone śmiały się z tańca w mokrej glinie.

Jako ostatnia została postawiona wokół areny okrągła barierka, którą ludzie cyrku nazywają rampą.

Tego dnia po raz pierwszy spotkałem Małę. Podczas ugniatania gliny strumień wody nagle się urwał i murarz wysłał mnie, żebym sprawdził, co było tego przyczyną. Ruszyłem wzdłuż węża aż do wozu cyrkowego, w którym była kasa, i tam zobaczyłem Małę. Była bardzo drobna i rozpaczliwie próbowała przesunąć trochę ciężki wóz cyrkowy, ponieważ podczas jednego z manewrów koła najechały na wąż. Pomogłem jej i z wielkim trudem udało się nam znowu wydobyć wąż. Potem staliśmy, patrzyliśmy na siebie, uśmiechaliśmy się zmieszani i powtarzaliśmy chyba z dziesięć razy „Bardzo dziękuję!” – „Ależ, proszę, chętnie pomogłem!”, dopóki się nie rozstaliśmy.

Było jeszcze jasno, gdy prace budowlane się zakończyły, a my, w czasie kiedy cyrkowcy się myli i jedli zasłużoną kolację przed wozami cyrkowymi, mogliśmy jako podziękowanie za pomoc zrobić ostatnią rundkę.

Wozy mieszkalne były cudem techniki. Były to kompletne domy na kołach. Nie brakowało w nich nawet myszy, ale one zdawały się nie przeszkadzać cyrkowcom.

rodzajów drewna i tworzenia z nich obrazów – wszystkie przypisy w tej książce pochodzą od tłumacza.

Prawie wszystkie wozy cyrkowe były pomalowane na biało-czerwono-zielono, a na tym wymalowano czarną farbą wielkie numery od jednego do trzydziestu sześciu. Brakowało tylko numeru trzynaście. Wiele cyrków pomija trzynastkę nie tylko w numeracji swoich wozów, ale także w swoich programach. Po dwunastym występie robią przerwę, a potem następuje numer czternasty.

Cyrk India przybył do Morgany bez wozu numer trzynaście, nie przyjechał w piątek ani czarny kot nie przebiegł mu drogi, ani sowa nie wylądowała na dachu wozu. Przeciwnie, artyści przybyli do Morgany z radosnymi twarzami, pod kierownictwem dyrektora o imieniu Nadzieja. A i tak na ten cyrk czyhało nieszczęście.